

POLA WOLNOŚCI I ZNIEWOLENIA NA PRZYKŁADZIE IZRAELSKIEJ DEMOKRACJI

Wprowadzenie

W moim skromnym przekonaniu, wolność jest ideą aproksymatywną, do realizowania której ludzkość dąży na przestrzeni swej historii. Dąży do niej, ale właściwie nigdy w pełni jej nie osiąga. Pod tym względem przyjmuję schemat progresywnego pochodzenia wolności, nie linearnego, lecz spiralnego, tzn. ze skokami do przodu i także nawrotami do tyłu, lecz ogólnie rzecz biorąc, dążą do coraz większej realizacji tej idei (dziś powiedziano by: realizacji tego projektu). W tak rozumianym pojęciu zjawiska wolności widzę jedność czynnika subiektywnego, wyrażającego się w wolnej woli jednostki i także grup społecznych, narodowych czy etnicznych, i czynnika obiektywnego, przejawiającego się w konieczności historycznej, czyli w uwzględnieniu warunków obiektywnych. W jedności tych czynników, tworzącej się na każdym etapie rozwoju historycznego, osiągnany jest kolejny szczebel wolności.

Tak rozumiane pojęcie wolności, pochodzące ze szkoły umiarkowanego determinizmu historycznego, znajdujemy w pismach Barucha Spinozy i innych myślicieli określających wolność jako „uświadomioną konieczność”. Takie pojęcie wolności znajduje się pomiędzy woluntaryzmem, negującym wszelkie przeszkody stojące na drodze wolnej woli jednostki i różnych grup społecznych, a skrajnym determinizmem, paraliżującym tę wolę i wiodącym ku fatalizmowi. Wbrew powszechnym wyobrażeniom uświadomienie sobie konieczności historycznej wcale nie jest procesem pasywnym, przeciwnie: jest to wielce aktywny proces poznania świata stworzonego przez człowieka, proces ludzkiego działania w zastanych, a nie dowolnych warunkach obiektywnych, których przeskoczyć nie sposób, dążąc w kierunku dalszego rozwoju wolności.

Proces kroczenia ku wolności realizuje się dzisiaj w ramach ustroju politycznego nazywanego demokracją, w ramach którego wolność jednostki i różnych grup społecznych jest broniona od opresji, dyskryminacji, ucisku itd. przy jednoczesnym zapewnieniu równości wobec prawa, a także prawa do opieki zdrowotnej, wolności sumienia, wolności słowa i możliwości kształcenia, tworzenia partii politycznych, możliwości protestów politycznych itd. Przyjęte

jest, mówiąc o demokracji, odniesienie się także do wolności zgromadzeń, wyrażającej się w organizacji wieców, demonstracji, pikiet publicznych itd.

Miara równowagi między tzw. wolnością negatywną a wolnością pozytywną – używając terminów Isaiaha Berlina z jego wnikliwych esejów o wolności – jest dzisiaj dobrym kryterium oceny demokratyczności. Odnosząc się do tytułu naszej konferencji: jest ona miarą pół wolności i pół zniewolenia danego ustroju politycznego w danym kraju. Ocena taka jest oczywiście adekwatna także dla izraelskiej demokracji.

I

Od momentu powstania państwa Izrael tamtejsza demokracja zмага się z poważnymi problemami w realizacji pryncypiów demokratycznych, nie tylko formalnie, lecz także w praktyce. Trzeba zaznaczyć, że proces rozwiązania problemów, z którymi się ona borykała i boryka, odbywa się w warunkach wyjątkowych, w sytuacji nieustającego konfliktu zbrojnego i politycznego z arabskimi państwami, z ruchami narodowowyzwoleńczymi oraz w rzeczywistości napięcia wojennego na Bliskim Wschodzie, np. z Iranem. Lecz nie tylko zewnętrzne warunki utrudniały ten proces. Także Izrael – jako nowo powstałe państwo, z ograniczonymi środkami materialnymi, niemal bez bogactw naturalnych, trwające w nieustannym procesie absorpcji emigrantów – cierpiał przez dłuższy czas z powodu niskiego poziomu stopy życiowej, co sprzyjało bardzo poważnemu rozwarstwieniu społecznemu, tworzeniu się chronicznych skupisk biedoty, a co za tym idzie – nierówności społecznej. A jak wiadomo, bieda nie sprzyja demokracji.

Dodajmy do tego niezwykłą kulturową różnorodność kraju emigrantów przybyłych z 70 krajów świata: od Tangeru, aż do Chabarowska, i od Montrealu, aż do Johannesburga, mających wielce różniące się tradycje kulturowe, poglądy polityczne i poziom cywilizacyjny. Mówiąc konkretniej: większość Izraelczyków (włączając drugie i trzecie pokolenie) pochodzi dziś z krajów, w których demokracja według wzorca zachodniego nie była rozwiniętą tradycją polityczną. Zaczynając od Etiopii i Maroka, przechodząc do Europy Wschodniej i kończąc na dzisiejszej Rosji. W tych to warunkach historycznych, politycznych i społecznych pola wolności izraelskiej demokracji były często zaminowane poważnymi trudnościami, konfliktami i zaniechaniami, które bardzo trudno dziś rozminować nawet najlepszym politycznym „saperom”.

Zacznijmy od pozytywów. Izraelska młoda demokracja brała swe pierwowzory od brytyjskiej tradycji prawnej i parlamentarnej, także od tradycji niemieckiej weimarskiej i... polskiej z czasów II RP. Z polskiej, z tej prostej przyczyny, że niemal połowa posłów w pierwszym izraelskim parlamencie

Kneset mówiła po polsku. I wraz z powstaniem państwa, pomimo stanu wyjątkowego, który panował podczas wojny o niepodległość w latach 1948–1949, natychmiast, bez jakichkolwiek problemów zaczęły działać sądy – według najliberalniejszych europejskich tradycji – strzegące demokratycznych praw jednostki i mniejszości religijnych i narodowych. Architektami tego systemu prawnego i sądowiczego byli przeważnie niemieccy Żydzi, ci sami, którzy z czasem będą sędzili Adolfa Eichmanna. W latach 70. XX w. została bardzo wzmocniona pozycja prawna Bagac, czyli Najwyższego Sądu Sprawiedliwości, do którego może się zwrócić każdy obywatel/każda obywatelka, jeżeli ma zasadne poczucie krzywdy wyrządzonej jej przez państwo. Bagac może zabronić wprowadzenia w życie prawa, które uchwalił parlament, jeżeli to prawo koliduje z 12 prawami konstytucyjnymi (np. w sytuacji kolizji między prawem do swobodnego wyboru zawodu a ustawą pozwalającą na hodowanie świń w Ziemi Świętej). Do Bagacu może się zwrócić mieszkaniec terenów okupowanych, jeżeli izraelskie wojsko, niezgodnie z procedurą prawną, przejęło jego ziemię. Tu trzeba jednak dodać małe „ale”: zwrócenie się do Bagacu kosztuje ponad 50 tys. szekli. Innym wyrazem izraelskiej demokracji jest izraelski system parlamentarny, w ramach którego prawie każda mniejszość narodowa, etniczna lub religijna ma przedstawicielstwo w izraelskim parlamencie. Warty podkreślenia jest fakt, że w izraelskim parlamencie zasiadają przedstawiciele arabskich obywateli Izraela, członkowie wspólnej listy wyborczej czterech arabskich partii narodowych. Jedyną przyczyną dyskwalifikacji listy wyborczej do uczestnictwa w kampanii wyborczej w Izraelu może być zadeklarowana negacja istnienia państwa Izrael lub wyraźnie głoszony pogląd rasistowsko-faszystowski. Z tych to dwóch powodów były zdelegalizowane dwie partie: arabska skrajnie nacjonalistyczna Al-Ard i żydowska faszystowsko-rasistowska partia rabina Kahane – znanego skądinąd w Polsce z oświęcimskich skandali. Ogólnie rzecz biorąc, dzięki tym i wielu innym prawom oficjalny Izrael, od samego początku istnienia, aż po dziś dzień szczyci się byciem jedyną demokracją na Bliskim Wschodzie i za taki jest uważany przez wiele krajów zachodnich.

II

Lecz niestety wiele problemów prawnych, o których teraz wspomnę, bardzo zawężyła pola wolności izraelskiej demokracji.

W preambule do deklaracji niepodległości państwa Izrael zostało zapisane, że państwo to ma być państwem żydowskim i demokratycznym. Ta definicja jest wewnętrznie sprzeczna. Lecz była w niej szlachetna intencja. Za przymiotnikiem *demokratyczne* kryło się określenie demokratycznych praw arabskiej mniejszości narodowej i innych pomniejszych grup narodowych. W praktyce

jednak ten postulat nie został zrealizowany. Ludność arabska jest pod wieloma względami dyskryminowana w swych prawach obywatelskich. Idea państwa Izrael jako państwa wszystkich swych obywateli, bez uwzględnienia pochodzenia narodowego, religii, rasy czy płci, była systematycznie odrzucana przez wszystkie rządy Izraela. Natomiast ostatnio zostało przyjęte prawo, określone jako *prawo narodu*, definiujące państwo Izrael jako państwo narodu żydowskiego wyłącznie i kropka. W związku z tym język arabski stracił status oficjalnego języka państwowego i został zdegradowany do statusu języka specjalnego. Dyskryminacja ludności arabskiej liczącej ponad 25% populacji Izraela ma teraz faktycznie prawne uzasadnienie. Można powiedzieć, że demokracja izraelska, nie mówiąc już o „humanitarnej okupacji” terenów palestyńskich, jest ograniczona także wewnątrz i kończy się na jego arabskich mieszkańcach. Powiedziałbym, że tu właśnie zaczynają się pola zniewolenia izraelskiej demokracji. I z tej przyczyny nazwałbym ją demokracją selektywną.

Jednakowoż, na tym nie kończą się pola zniewolenia izraelskiej demokracji. W ostatnich dziesięcioleciach, w wyniku naśladowania amerykańskiego stylu gospodarki rynkowej, zostały w dużej mierze zaniedbane lub wprost zaniechane prawa pracownicze. A przecież, mówiąc z wielkim patosem o prawie do życia, trzeba wziąć pod uwagę, że prawa pracownicze są prawami do życia najemnego pracownika na co dzień. W Izraelu 80% ludzi pracy to pracownicy najemni, a w warunkach „turbokapitalizmu” i globalizacji ich pozycja wobec wielkich korporacji uległa znaczącemu pogorszeniu. Prawo do strajku pracowniczego zostało w znacznej mierze ograniczone. Społeczna opieka zdrowotna została bardzo okrojona. Jest to zjawisko, które szczególnie okrutnie daje się odczuć obecnie, podczas pandemii koronawirusa. Nasze ostatnie badania socjologiczne wskazują, że w najniższych pod względem ubóstwa warstwach społeczeństwa izraelskiego częstotliwość zakażeń, a co zatem idzie, przypadków śmiertelnych, jest od dwóch do trzech razy większa niż w najwyższej warstwie. W dziedzinie warunków społecznych jest to zatem bardziej demokracja pozorna niż autentyczna.

Następnym dobitnym przykładem pogńębienia izraelskiej demokracji jest skandalicznie szowinistyczny stosunek do równouprawnienia kobiet – przyjęty w sektorze ludności ultraortodoksyjnej i narzucony ludności tradycyjnej i świeckiej. Na przykład w ramach prawa Tory kobieta może rozwieść się tylko za zgodą męża. Ponieważ Izrael jest państwem wyznaniowym i nie ma w nim podziału między państwem a religią, rozwód można otrzymać tylko z sankcji rabinatu, a ten działa na podstawie wyżej wspomnianego prawa. Oznacza to, że rozwód jest usankcjonowany tylko za zgodą męża. W sektorze ultraortodoksyjnym bywa tak, że kursują autobusy podzielone na dwie części: z przodu siedzą mężczyźni, a z tyłu kobiety. Są miejsca, gdzie nawet chodniki dla pieszych są podzielone:

po jednej stronie mężczyźni, a po drugiej kobiety. Główną przyczyną faktu, że od pewnego czasu Izrael przoduje w liczbie zakażeń w przeliczeniu na milion ludności, jest sprzeciw wielu dworów chasydzkich wobec nakazu przestrzegania zasad higienicznych chroniących przed koronawirusem (np. protest przeciwko nakazowi wstrzymania się od modłów w synagodze podczas świąt żydowskich). Dwory te nie zamknęły swoich synagog w dzień sądny Jom Kipur, natomiast demonstracje antyrządowe na otwartym powietrzu zostały surowo ograniczone. W konsekwencji zajęliśmy pierwsze, wielce niehonorowe miejsce na świecie w liczbie zakażeń na milion mieszkańców. Dzisiaj, „chwała Bogu, w dobrą godzinę”, mamy święto Radości Tory i nasi epidemiolodzy drżą ze strachu, że znów znajdziemy się w niechlubnej czołówce zakażeń na świecie. Bnej Barak, 200-tysięczne, największe ortodoksyjne miasto, jest zakażone w 30%. Wskaźnik zakażonej ludności ultraortodoksyjnej jest przeciętnie trzy razy wyższy niż ogólny wskaźnik zakażenia Izraelczyków. Przyczyną tego zaniechania jest pobłażliwy stosunek rządzącego bloku politycznego, który od lat dla utrzymania koalicji rządowej potrzebuje głosów wyborczych w sektorze ultraortodoksyjnym. Z tej przyczyny nasi ultraortodoksi nie służą w wojsku i są bardzo szczerze dotowani, wielu z nich nie pracuje i żyje ze wzmożonych zasiłków rodzinnych, tym większych, im więcej jest w rodzinie dzieci. Takim sposobem „dziecioróbstwo” zamienia się w środek zarobkowy dla utrzymania rodziny, lecz bez szans wydobycia jej z chronicznego ubóstwa. Owa nierówność obywatelska jest dobitną skazą na ciele izraelskiej demokracji.

Jeszcze jednym brakiem izraelskiej demokracji, wynikającym z tradycyjnej pobłażliwości rządzącego establishmentu w stosunku do klerykalnej opresji ze strony ultraortodoksów, jest rasistowski wręcz stosunek do izraelskich obywateli, którzy nie zostali uznani przez rabinat za Żydów, a przybyli do kraju jako krewni żydowskich imigrantów. Ci ludzie, pomimo że służą w wojsku i normalnie pracują, nie mają prawa do małżeństwa z Żydem czy Żydówką, nie mają prawa do pochówku na cmentarzu żydowskim, a ich dzieci pochodzące ze związku nieformalnego też nie mogą pobrać się z żydowskimi partnerami.

Stres klerykalizmu, mocno odczuwany w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym, przyczynia się do sytuacji, w której pola wolności izraelskiej demokracji są szeroko okrojone polami zniewolenia. Jest ona nie tylko pozorna i selektywna, lecz także toleruje miejscami praktykę administracyjną o charakterze wprost rasistowskim. W warunkach nieprzerwanej i nieustającej okupacji palestyńskich terytoriów, co więcej: aneksji tych terytoriów, istnieje zagrożenie powstania sytuacji, w której Izrael może się przekształcić w rasistowskie państwo apartheidu. A wtedy demokracja izraelska, nawet ta dzisiejsza, niepełna i wybrakowana, będzie zaledwie wyblakłym wspomnieniem.

III

Tu wróciłbym do pojęcia *wolności jako uświadomionej konieczności*. Tym razem w kontekście konkretnego przykładu, rozgrywającego się namacalnie w politycznej rzeczywistości. Konflikt izraelsko-palestyński, toczący się od 72 lat, jest otwartą raną Bliskiego Wschodu. Zaowocował prawie dziesięcioma wojnami. Piszę „prawie”, bo trudno już je zliczyć. Mamy specjalny wydział w Sztabie Generalnym, który wymyśla szczególnie poetyckie nazwy dla tych wojen: Lany Ołów, Twarda Skała, Mur Obronny, Zdeterminowana Droga, Filar Obłoku itd. Wydział ten decyduje także o tym, która z nich była prawdziwą wojną, a która była tylko kampanią wojenną. Jedno jest pewne, te wojny zaburzają normalny, demokratyczny rozwój naszego państwa – tej jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie. Co więcej, stan wyjątkowy na okupowanych, palestyńskich terenach przenika coraz wyraźniej do wnętrza Izraela i niszczy demokratyczne struktury, stając się nowotworem na żywym organizmie izraelskiego społeczeństwa, pożerającym jego wybitne i twórcze siły. Nieustające ataki terrorystyczne też zbierają swoją porcję krwi i przenikają do naszej podświadomości. Patrząc na nasze sukcesy, często mówimy sobie: *Boże, gdyby tu był tylko pokój, tu byłby raj na ziemi!*

Kto zakłada w tej sytuacji, że zawsze będziemy silniejsi militarnie od naszych sąsiadów – co przecież wcale nie jest zapewnione – i dlatego możemy realizować swoją wolną wolę w postaci aneksji palestyńskich terytoriów, jest woluntarystycznym awanturnikiem stawiającym na szalę normalne i wreszcie pokojowe istnienie naszego państwa, w zamian za kilka tysięcy kilometrów kwadratowych, z których dzisiejszy rząd nie chce zrezygnować w żadnym wypadku. Robi to, abstrahując od geopolitycznego rozumu, według którego dopóki nie zostaniemy przyjęci przez nasze kilkusetmilionowe arabskie otoczenie, nasz kraj nie ma wyraźnej przyszłości. Kto natomiast w porywie mesjanistycznym nie chce oddać tych terytoriów, bo rzekomo sam Pan Bóg przyrzekł je nam i będzie nas bronił w każdej godzinie, buduje naszą przyszłość na niepewnym, fatalistycznym gruncie. Co prawda, nie ma tu mowy o wolnej woli, ale o Bożej woli, jednak nie zmienia to przecież miary ryzyka, jeśli pomyślimy o wnioskach dla narodu żydowskiego, wypływających z relacji: Bóg a jego naród wybrany podczas Zagłady... Jak wiadomo, niezbadane są wyroki Boskie.

Moim zdaniem, o wiele pewniej i racjonalniej jest dojść do wniosku, że kompromis, porozumienie i pokój z Palestyńczykami oraz ze światem arabskim stanowią *conditio sine qua non* bezpiecznego istnienia Państwa Izrael, a co za tym idzie – możliwości poszerzenia pól wolności w izraelskiej demokracji. Wybierając z własnej woli tę właśnie alternatywę strategiczną, rozpoznajemy i uświadamiamy sobie, w duchu Spinozy, aktualną konieczność historyczną i rozumiemy, w ślad za nim, że wolność jest uświadomioną koniecznością.